

Koko, koko



**Doktor
ADAM HERMANOWICZ**

Euro 2012 rozpoczęło się. Połączone siły dziennikarstwa polskiego zdołały imprezę obrzydzić tak skutecznie, że w zasadzie wszyscy już wiemy, że to będzie katastrofa.

Nic się nie udało, bo pod Strykowem brak kawałka autostrady. Błamaż, kompromitacja, wstyd się przyznać do bycia Polakiem. Panie, a ten brakujący kawałek oddadzą po Euro? Phi, to już lepiej w ogóle nie oddawać. Przecież wiadomo, że jak Niemiec przejedzie nowiutką autostradą z Berlina do Warszawy i na odcinku 20 kilometrów będzie miał zwykłą drogę ekspresową, to nas wyśmiejemy niczym Fryderyk Wilhelm króla Stasia. A jeszcze jedna brama na Narodowym ciężko się otwiera i Zakopianka rozkopana – Panie, toż to ja ze szwagrem lepiej bym zrobił. I jeszcze ten hymn na Euro...

Z hymnem sprawa ciężka, bo nie Tusk go wybrał, ale – jak by to patetycznie nie zabrzmiało – Naród. Głównie SMS-ami. A jak się pozwala Narodowi głosować bez kontroli, to może i Samoobronę wybrać, i „Koko Euro spoko” na hymn mistrzostw. Płacz się rozległ po forach internetowych, że teraz to już nic, tylko kłaść się do grobu, żeby tej kompromitacji uniknąć. Wiocha straszna i obciach na całą Europę. Rozmaici

komentatorzy z ewidentnym uczuciem *schadenfreude* tłumaczyli, że nie ma się czego wstydzić, bo polska kultura ze wsi się wywodzi i trzeba być dumnym ze swoich korzeni. Umknął im przy tym dość oczywisty fakt, że nawet jeśli ktoś się na polskiej wsi urodził, to niekoniecznie podśpiewywał w polu: „Z wysokiego pola, z rajskiego podwórza zakochał się Jasio w Maniusi jak róża”, ale raczej „Majteczki w kropeczki, łohohoho”, i piosenka zespołu Jarzębiny jest dla niego tak samo egzotyczna, jak dla potomka, w trzeciej linii, profesorów krakowskich.

Wszystkie te rozważania są raczej akademickie, bowiem Naród wiedział, co robi. Mając do wyboru kilka wybitnie mało udanych piosenek, wybrał przynajmniej taką, przy której nóżka chodzi i jest śmiesznie. Jakby nie było, tekst piosenki bardzo trafnie oddaje charakterystykę naszej reprezentacji w proroczym wersie o piłce, która lata „hen, wysoko”. Fakt, lata, wszystko się zgadza. Refren zaśpiewa bez trudu każdy polski piłkarz, nie wyłączając tych, co przy „Jeszcze Polska...” płaczą nie ze wzruszenia, ale z bólu języka, bo im mama do kołyski śpiewała nie „Cichą noc”, ale „Stille Nacht” i nijak tego „sz-cz” wymówić nie mogą. Co złośliwi twierdzą, że Jarzębiny to Wunderwaffe Smudy, który śpiewające w grupie panie w decydującym momencie podmieni z piłkarzami, bez szczególnej szkody i dla śpiewu, i dla gry reprezentacji. Nie da się bowiem ukryć, że piosenkę wybrano raczej dla – *nomen*

omen – jaj, co jest zresztą dość zdrowym objawem i nikomu ujmy nie przynosi. Poziom merytoryczny pozostałych piosenek stających do konkursu był mniej więcej podobny, a we wszystkich tekstach chodziło z grubsza o to, że bramki są dwie, piłka jedna, od morza do gór i że nasi mają wygrać.

Taki knajpiano – pseudopatriotyczny miszmasz, którego pełno na reklamach piwa, na których skrzydła husarskie sąsiadują z piłką i kuflem. W czym miałyby to być lepsze od „Koko Euro spoko”, do prawdy nie wiadomo. Chyba tylko renowa wykonawców przemawiała za innymi utworami. Trudno się dziwić, że myśl o blisko siedemdziesięcioletniej Maryli Rodowicz wyskakującej z wielkiej piłki, jak na mundialu w 1974 roku, trochę ich zmroziła. Czterdzieści lat temu śpiewała wprawdzie tak, że i bez mikrofonu cały stadion słyszał, ale latka lecą i czas przekazać pałeczkę młodszym – na przykład Jarzębinom.

Przy tym wszystkim jest to po prostu burza w szklance wody, bowiem polska reprezentacja ma już od dawna swój hymn, który nieodmiennie śpiewają jej kibice po zakończeniu kolejnego meczu o honor na wielkiej imprezie. Słowa znają wszyscy, melodię też, a niesie się ona od morza do gór, wszędzie tam, gdzie bije gorące serce polskiego kibica. Piosenka ta brzmi tak:

„Nic się nie stało, Polacy nic się nie stało!

Nic się nie stałoooo, Polacy nic się nie stałoooo!...”